

# RZECZ

# Krotoszyńska

nr 2 (II)

Pismo powstałe z ruchu „Solidarność”  
Redakcja wydania: Zbigniew Cierńewski, Wojciech Nadstawek,  
Janusz Urbaniak  
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Ukazuje się co miesiąc

28 lutego 1991 r.

Cena 1.500 zł

## W kilku zdaniach...

28 lutego wyrusza na Litwę drugi z kolei transport darów (wartości ponad 100 mln złotych), zgromadzonych dzięki ofiarności społeczności Krotoszyńska, Koźmina i Zdun przez Komitet Pomocy Polakom na Litwie.

Komisja Ochrony Środowiska Rady Miejskiej w Krotoszyńsku wystąpiła do burmistrza o likwidację nielegalnego wylewiska komunalnego i przemysłowego przy ul. Ceglarskiej oraz o wydanie komunikatów informujących o zakresie i skutkach odprowadzania ścieków do wód powierzchniowych.

W wyniku zakończonego 11 lutego konkursu na stanowisko dyrektora Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury nowym szefem został Leszek Ziętkiewicz, dyplomowany instruktor teatralny. Dotąd pracował w Gminnym Ośrodku Kultury w Świętej Katarzynie pod Wrocławiem. Życzymy samych sukcesów!

W zaawansowanym stopniu przebiega proces prywatyzacji w WSM „PZL Krotoszyń”. Wybrano dwu delegatów do Rady Nadzorczej i zaproponowano skład zarządu spółki. Ku prywatyzacji zmierza też Krotoszyńskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego.

Dotarło do nas wiadomość o zawieszeniu niezależnego telewizyjnego magazynu informacyjnego „Obywatel”. Niezależni dziennikarze „Rzeczy” wyrażają NIEOGRANICZONE ZDZIWIENIE i solidaryzują się z protestem warszawskich Kolegów.

(sk) (wm)

## Siła przebicia ?

Nie ma większego sensu udowadnianie wielkopolskich korzeni Krotoszyńska. Są oczywiście. Mimo sztucznego podziału Wielkopolski w wyniku reformy administracyjnej w 1975 roku wiczy naszego miasta ze stolicą regionu nie osłabły. Niestety nie chcą tego zauważyć Polskie Koleje Państwowe. Krotoszyńscy ciągle nie mogą się doczekać bezpośredniego połączenia kolejowego z Poznaniem.

A tymczasem codziennie na tej trasie kursuje tam i z powrotem sześć autobusów PKS. Pośpieszny jedzie ponad dwie godziny, zwykły przez Srem trzy godziny, a i cena do najniższych nie należy. Kolej proponuje na tej trasie przejazd ponad dwugodzinny z przesiadką w Jarocinie. Mieszkańcy naszego regionu wybierają najczęściej połączenie kolejowe, gdyż jest tanie i w miarę pewne. Najwyższy już jednak czas wprowadzić na tę trasę pociągi bezpośrednie. W przeszłości przeszkodą w realizacji tego zamierzenia był niezelektryfikowany odcinek Krotoszyń — Jarocin. Od kilku lat jeżdżą tędy jednak pociągi elektryczne. Jeżdżą szybko i taniej, a przy tym nie zaturują środowiska.

Problemem tym wielokrotnie zajmowali się w przeszłości radni, pisano o tym w lokalnej prasie — jak na razie bez echa. Czyżby kolejarze z krotoszyńskiego wzięli nie mieli siły przebicia?

Andrzej ZWIKIEWICZ

## Co w numerze...

- Śmierząca sprawa i ... świeże wędliny
- Krotoszyńscy otwarci na świat
- Kłopoty podróżnych
- Listy, polemiki
- Co się komu nie podoba ?

W CZYM RZECZ? Ano w tym, że poszerza się grono naszych współpracowników, i dobrze. Spośród nowych piór chcemy zwrócić szczególną uwagę na dwa nazwiska. Zbigniewa Cierńewskiego i Andrzeja Zwikiewicza. Ten pierwszy znudzony tylko technicz-

nie obsługą gazety i chyba jej poczytności postanowił wygarnąć to i owo w zapowiadającym się na dłuższą cyklu „Oknem oponenta”. Drugie nazwisko nie może być obce czytającym prasę wielkopolską krotoszyńskimi. To dobrze, że „aż” będzie się odłądził

lit swoimi przemysleniami i informacjami z Czytelnikami „Rzeczy”, bo poszerza to punkt widzenia gazety i przekonuje, że chcemy dać się wypisać nie tylko sobie samym.

(red)

## W dalszym ciągu nie ma zaufania do władzy

Rozmowa z Zygmuntem Wudarskim, przewodniczącym MKK „Solidarność” w Krotoszyńsku (cz.1)

— Panie Przewodniczący, przed miesiącem na łamach „Rzeczy Krotoszyńskiej” dał Pan wyraz rozczarowaniu postawą radnych. Przyznam, że i do nas dochodzą sygnały o panującej na sesjach stagnacji. Pan bywa na sesjach?

— Od pewnego czasu nie, chociażby dlatego, że po złożeniu pisma do Sejmu i do naszej Rady o nieprzezwyciężeniu ustawy o związkach zawodowych w dalszym ciągu to się dzieje. Nie mamy możliwości wniesienia naszego stanowiska. Oni twierdzą, że możemy to robić za pośrednictwem radnych. Takiej możliwości nie ma ze względu na to, że sami radni nie wiedzą, kiedy jest sesja. Radni nie są przygotowani do sesji, bo sesja nie jest przygotowana w sposób prawidłowy. Dostają do ręki tylko program w punktach i nie mają możliwości zapoznania się z zagadnieniami. Radni często nie wiedzą o co chodzi. Pamiętam, jak w czasie jednej z przerw nie wiedzieli co to jest „użytkowanie wieczyste”, a głosowali na ten temat. Kiedy w latach 80-tych uczestniczyłem w sesjach WRN, radni otrzymywali do domów poszerzony materiał wraz z propozycją Rady. Można się było skonsultować z prawnikiem czy innym fachowcem i z konkretnym stanowiskiem przyjść na posiedzenie. Tutaj tego nie ma. Tu raczej swoje narzuca Joks i Burmistrz, bądź przewodniczący obrad.

Jeśli chodzi o zawiedzenie Radnymi. Miałem kiedyś prawo udzielenia znaku „Solidarność” kandydatom na radnych z Komitetu Obywatelskiego.

— To było jeszcze w kampanii wyborczej?

— Tak, mieliśmy wtedy wspólne Biuro Wyborcze. I dałem nasz znak wszystkim kandydatom. Zastanawiałem się tylko nad Manikowskim, i myślę, że miałem do-



bre przecucia, bo jemu właśnie nie powinno się dać... Ale dziś okazuje się, że większość radnych z Komitetu nie zasługiwali na ten znak, na solidaryzowanie się...

— I odebrał Pan?

— Odebrałem im ten znak wysyłając pismo do Urzędu, że odcinamy się od Radnych z ramienia

Komitetu. Na sesjach jest trzech dyskutantów, oni są bierni, nie biorą udziału w dyskusji...

— Czy znaczy to, że dzisiaj żaden radny z Komitetu Obywatelskiego tego znaku nie ma?

— Zaden!

dokończenie na str. 2

W cyklu prezentującym krotoszyńskie spółdzielnie w okresie strukturalnych przeobrażeń piszemy dziś o Spółdzielni Pracy Przemysłu Skórzanego „Asko”, mieszczącej się przy ul. Rawickiej. Poprzednio przedstawiliśmy problemy Krotoszyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Powszechnej Spółdzielni Spożywców, Spółdzielni Inwalidów „Jutrzenka”, Krotoszyńskiej Spółdzielni Mleczarskiej i Chemicznej Spółdzielni Pracy. Z prezesem „Asko”, Edmundem Klimkiem, rozmawia Wacław Mozol.

# Wyhamowani przez popiwek

Rozpoczynamy naszą rozmowę od krótkiej historii spółdzielni.

Historia spółdzielni ma się do historii produkowanego przez nią obuwia. Sama spółdzielnia mieści się w starym budynku zbrojowni, co symbolizuje kartusz nad ówczesnym wejściem. Pierwotnie praca była wyłącznie ręczna. W miarę rozwoju spółdzielni wzrastała produkcja i zatrudnienie, aż do momentu kiedy nastąpił zasadniczy zwrot. Rozpoczęła się kooperacja z NRD, która poszukiwała producentów cholewek do butów. Nastąpiło porozumienie rządowe i Krajowy Związek Przemysłu Skórzanego wytypował część swoich spółdzielni do wykonania zamówienia 5 mln. 200 tysięcy cholewek. Po dokonaniu odpowiednich przeliczeń otrzymanymi z NRD potrzebne sztuczne skóry.

Od tego czasu do końca roku 1990 współpracowaliśmy z Kombinatem w Meissen k/Drezna. Po wejściu unii walutowej RFN—NRD kombinat zerwał się i zapłatę zaczęliśmy dostawać w DM. Nasza sytuacja finansowa poprawiała się, ale wzrosły wymogi terminowe i jakościowe. Naciski te były tak silne, że nie było mowy o jakichkolwiek odstępstwach, a ponadto nasz cały park maszynowy pochodzi od niemieckich zleceńodawców. Jesteśmy fachowcami z 20-letnim stażem i nie baliśmy się technicznej strony zamówienia, ale dotrzymanie terminów wymagało od załogi pracy w każdą sobotę i nawet w wydłużonym czasem. Koszto-

wało to nas zwiększenie funduszu plac. Mamy z tego powodu przekroczenie 163 mln zł, ale skutki tego to ponad pół miliarda złotych tzw. popiwek. My nawet nie możemy swobodnie operować ceną w czasie produkcji, bo została ona jednoznacznie ustalona podczas zawierania umowy z zleceńodawcą, niemieckim. Z uwagi na stałą cenę lepsze są krótkoterminowe zamówienia.

O przewidywanych przekroczeniach funduszu plac informowaliśmy Izbę Skarbową w Ka-

liszu już na przełomie listopada i grudnia ubr. Kontrola Izby Skarbowej potwierdziła słuszność naszego wniosku, ale wniosek został mimo to przez tę Izbę odrzucony. Staraliśmy się o zwolnienie z popiwek w Ministerstwie Finansów. Zauważyłem, że spółdzielnia „siedzi w głębokiej kooperacji”.

To prawda i dlatego uruchomiliśmy małą taśmę produkcyjną obuwia krajowego, a wyroby z niej sprzedajemy w naszym punkcie. Buty sprzedajemy bez marży handlowej.

Jaką cenę uzgodnił Pan na jedną eksportową cholewkę i ile osób jest zatrudnionych w cyklu produkcyjnym jednej cholewki?

Za jedną cholewkę otrzymujemy 2,45 DM i wykonuje ją 28-32 pracowników bezpośrednio produkcyjnych.

Na ostatniej sesji ustępującej Rady w 1990 roku Naczelnik Miasta, czytając raport o stanie Krotoszyń, przedstawił średnie zarobki w jednostkach gospodarki uspołecznionej Krotoszyń w 1989 r. „Asko” było w tym wykazie na ostatnim miejscu z 167 tys. zł, podczas gdy inne zakłady miały ok. 600 tys. zł. Jakże są obecnie zarobki w „Asko”?

Teraz my mamy 600 tys. zł i był to średni zarobek w 1990 roku.

Chciałbym jeszcze wrócić do podanej przez Pana ceny sprzedaży. Czy w niej są zawarte różnicowe koszty materiałów?

Zleceńodawca dostarcza nam wszystko, poczynając od igły do skóry. Jest to więc cena za nasze koszty wytworzenia cholewki. Wartość naszej sprzedaży w roku ubiegłym to ponad 4 miliardy zł.

Czy taka głęboka kooperacja daje możliwość uelastycznienia produkcji i uelastycznienia się od zamawiających według dotychczasowych zasad?

Poprzez firmę promocyjną PRODEX Kalisz chwyliśmy eksport bezpośrednio do RFN i robimy skomplikowane cholewki do obuwia górskiego. Zorganizowaliśmy nową taśmę na 4000 do 5000 par cholewek miesięcznie. Kontrakt podpisałismy na 5 lat. Daje to możliwość płacenia pracownikom 1,2—1,5 mln zł miesięcznie, ale mam ustaloną granicę 800 tys. zł na pracownika i nie mogę jej przekroczyć.

Czy w tej głębokiej kooperacji widzi Pan możliwość prywatyzacji spółdzielni na zasadach „joint ventures” z dotychczasowym zleceńodawcą?

Daliśmy taką propozycję dyr. Gertnerowi z Meissen, ale oni mają obecnie więcej postojów niż my i dlatego do tej sprawy chcą wrócić w późniejszym terminie. Ponadto prace legislacyjne nad nowym prawem spółdzielczym wstrzymują działania w tym kierunku. Ustawa z 13 lipca 1990 r. nie mówi o prywatyzacji spółdzielni.

Czy 215 osób zatrudnionych w „Asko” może pracować spokojnie i nie obawiać się bezrobocia?

Aby wykonać ponad 200 par dziennie, zatrudniłem dodatkowo dwie szwaczki. Jestem przekonany, że w naszej spółdzielni jest przyszłość dla fachowców.

Dziękuję za rozmowę.

Wacław MOZOL



Na obrady Rady?

Rys. Wojciech Nadstawek

## Obrady Rady... (10)

Podczas X sesji Rady Miejskiej, zwołanej na 27 grudnia 1990 r., najważniejszą sprawą było uchwalenie prowidorium budżetowego na 1991 r. Już podczas omawiania porządku obrad pojawiły się pierwsze kontrowersje. Radny Marian Grzesiak stwierdził, że materiał dotyczący prowidorium budżetowego na 1991 r. jest ogólnikowy, nieprecyzyjny i

budżet gminy złoży się dochody własne w wysokości 21.765.300.000 zł oraz subwencja ogólna w wysokości 61.045.714.000 zł.

Z spraw budżetowych dokonano także przeniesienia kredytów między rozdziałami i działami. Zmniejszono wydatki na działy „zieleni miejska i oświetlenie” oraz „inwestycje przedsiębiorstw”, które przeznaczono dla Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej (150 mln zł).

# Budżetowe przymiaraki

nie uwzględnił wszystkich dziedzin działalności. Wobec takiego stanu rzeczy zaproponował zdjęcie tego punktu z porządku obrad i zastąpienie go dyskusją na temat potrzeb budżetowych na 1991 r. Przeciwno takiemu rozwiązaniu wystąpił zastępca burmistrza Julian Jakś, który uzasadnił konieczność uchwalenia prowidorium, gdyż tylko na jego podstawie Zarząd może dokonywać wydatków do czasu uchwalenia budżetu. Wyraził też zdziwienie stanowiskiem radnego Grzesiaka, bowiem jest on członkiem Zarządu, który temat ten szczegółowo omawiał. Po dyskusji Rada postanowiła wniosek radnego Grzesiaka odrzucić. Po zreferowaniu założeń prowidorium przez burmistrza Mikołaja Ilnickiego radni zgłosili wiele pytań, uwag i wniosków. Mówiono między innymi o telefonizacji, kulturze, o pieczę społecznej, ochronie zdrowia, budowie oczyszczalni ścieków, wysokości podatków i innych sprawach. Do wystąpienia radnych ustosunkowali się przedstawiciele Urzędu Miasta i Gminy. Ostatecznie prowidorium zostało przez radę zatwierdzone. Zakłada ono, że zarówno dochody jak i wydatki wyniosą 82.811.014.000 zł. Złożono również, że na

Rada zdecydowała także o przejściu przedsiębiorstwa wronieckiego na realizację planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego Krotoszyń, przedstawionego przez inż. Arkadiusza Wojciechowskiego — głównego projektanta Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego—Pracowni Terenowej w Ostrowie Wlkp.

W innych punktach porządku obrad radni mówili także o wyprostowniu drogi prowadzącej przez Kobiernę, zaopatrzeniu miasta w piasek w związku z gotoladą czy o konieczności budowy nowego transformatora w rejonie ulic Stanczej i Koźmińskiej. Saltysj natomiast mówili o bezpłatnym korzystaniu Rejonu Dróg Publicznych z publicznej studni, o likwidacji kursów autobusowych do Janowa i o budowie przystanku autobusowego w Orpi-szewie.

Na zakończenie tej wyjątkowo krótkiej sesji (4,5 godz.) przewodniczący Marian Grządka złożył najlepsze życzenia z okazji nadchodzącego Nowego Roku.

(J.G.)

## Rozmowa z Z. Wudarskim...

dokończenie ze str. 1

— Przed miesiącem zacytowałem słowa radnego Żmudy, który podał w wątpliwość prawo Pana i Pana zastępcy do tej decyzji.

— Jako członek Prezydium Zarządu Regionu, bo tylko regiony miały prawo przydzielać znak, znak ten kiedyś przydzieliłem. Teraz po przedstawieniu wniosku na posiedzeniu Prezydium w Kaliszu uzyskałem prawo do odebrania znaku radcy, który — jak w wielu miastach kraju, bo to jest nie tylko tu — zachowują się biernie. Liczyli, że nas odciągną, że powołają w Radzie komisję, że stworzą Komisję Przewodniczącą, będą rozwiązywały problemy ludzi. A ostatecznie przeżył ten w „Rozmowy”, że oni na decyzjach nie mieli prawa. Natomiast niech Pan zobaczy do nas w Kaliszu, ile ludzi tu nie zabawa.

— W naszej opinii powiedział Pan, że w Krotoszyńcu nie wzięło się zmienić w 1990 roku. Czego Pan w takim razie oczekuje?

— Władza winna spełniać rozwiniętą rolę społeczną. Być władzą prawdziwą, uprzejmą, uczciwą i dobrze działającą komisją, władzą zaciągającą wszystkie siły społeczne. Nie chodzi o związkowców czy bezrobotnych, a o ludzi spod żądno znaku, zabłąkanych w prawdy skrzywdzonych w wyniku przemian gospodarczych. To wszyst-

ko, co zmieniło się wraz ze zmianą lokalizacji, trafiła do nas. Czuliśmy, że w dalszym ciągu nie ma zafundowania, a jest zaufanie do nas, mimo że „Solidarność” wiele straciła na tym, że preferowała demokrację. I ci ludzie obchodzą urzędy, i tu przechodzą. Po utraceniu klienta i wskazaniu mu, jak można dochodzić swoich racji, sprawą już nie będzie.

— Rozumiem, że władze wysyłać pisma do instytucji czy zakładów pracy. Jak one są traktowane?

— Na pewno są zakładane pisma dotyczące sprawy mieszkaniowych. Natomiast jeśli są to pisma opiniodawcze, np. w sprawie kandydatów na dyrektorów danej fabryki czy kierowników regionu, to nie było takich pod wpływem.

— I są to wypadki niezuzdrowienia tych pism. Tak, po prostu z nimi nieporozumienia i debaty, bo pismo to nie jest omyślenie, to jest „Solidarność”. Podobno to co od nas było to jest tylko sprawa dwu ludzi, a nie całego Związku. A ja nie potrzebuję jako przedstawiciel Związku, mając praktykę związkową i wiedzę, czoło oczekują ode mnie ludzie i związkowcy, konfliktować się z większymi problemami ludźmi czy komisjami zakładowymi. Zgodnie z statutem mam prawo jako przewodni-

czący kierować związkiem i te złe rzeczy, które dotyczą społeczeństwa sygnalizować.

— Jak często odbywają się dyskusje?

— Od poniedziałku do piątku lub soboty pracujemy, od 8.00 do 16.00. Jeśli nie ma mnie, to jest mój kolega, wiceprzewodniczący Rebelka. W ciągu tygodnia przychodzi około 15 osób. Ostatnio np. była sprawa kłótni między kierownikami sklepu przy ul. Karnej, a lokalizacja. Ta kłótnia, schorowana, nerwowa, przysłał tutaj, chorą sprawą należało do Politei i był tam rzeczywiście policjant, który dokonał samobójstwa. Ja zerwałem się do p. Chmielewicz, który zapropuje jej ze kilka dni dwa mi skania. To, które on wskazywał, zaczyna rozmawiać, i będzie mogła tam w przyszłości rozmawiać. Przecież tutaj, bo zakład nie ma da ratunku.

— A przykład dużej sprawy załatwienia pozytywnie.

— Z takich dużych spraw właściwie żadnej nie udało nam się do dziś załatwić. Np. oczyszczenie ścieków — sprawa ciągle znajduje się w toku.

Dokończenie rozmowy w przyszłym numerze.

Rozmawiał Janusz URBANIAK

Odwieździ nas Holendrzy. Tym razem przyjechali znawcy i troskliwi opiekunowie skomplikowanej aparatury medycznej — Henk Jansen i Dick ter Wee, z nimi znany już czytelnikom „RK” Harry Aijerink, dyplomowany pielęgniarz. W ciągu kilku dni dokonali przeglądu szpitalnego sprzętu technicznego, pomogli też w instalowaniu przywiezionego wcześniej respiratora. Z powodu braku instalacji sprężonego powietrza zastosowali podłączenie zastępcze. Podzielili się z technicznymi służbami ZOZ-u wiedzą technologiczną dotyczącą sposobu eksploatacji i dokonywania okresowych przeglądów sprzętu anesteziologicznego.

## Gorąca linia

Sprawdzając naszą przestarzałą aparaturę rentgenowską Henk doszedł do niewesołych wniosków. Koźmińska praktycznie nadaje się do wymiany, a i pozostała jest w nie najlepszym stanie. Holendrom udało się znaleźć przyczyny niektórych awarii. W jednej z maszyn w bloku operacyjnym należy po prostu wymienić perforowane karty programujące.

I Henk, i Dick, i Harry zgodnie twierdzą, że pracownicy ZOZ-u obsługujący sprzęt medyczny mogliby więcej wagi przywiązywać do właściwego jego utrzymania, bardziej o niego dbać. Goście z Brummen zdążyli dokładnie poznać nasze możliwości techniczne i systemy stosowane w krotoszyńskich szpitalach, co ich zdaniem konieczne jest dla dalszej współpracy. Zorientowali się też, jaki sprzęt zachodni może u nas znaleźć zastosowanie. Przekonani są, że najpierw trzeba dobrze poznać i wspólnie przeanalizować to, co już mamy, potem — po określeniu problemów do rozwiązania pomóc w systemowym wprowadzaniu nowoczesnej myśli technicznej.

Chwała swego przewodnika po ZOZ-owskim gospodarstwie, Mirka Lindnera. Entuzjasta! — stwierdzają z podziwem. Ale zdają sobie w pełni sprawę, że nawet największe zaangażowanie niewiele pomoże, gdy bardzo ograniczone, mizerne wręcz finanse wiążą ręce.

W przeciwnieństwie do Harry'ego Dick i Henk odwiedziła Polskę po raz pierwszy. Spodziewali się zobaczyć rozpowszechniony i utrwalony w świadomości społeczeństw zachodnich obraz naszego kraju z początku lat osiemdziesiątych. Konfrontacja z rzeczywistością okazała się pozytywna, choć ich ciężki. Harry także dostrzegł korzystne zmiany od czasu poprzedniej wizyty. Zastrzegł się jednak, że mówi o Krotoszynie; nie wie, jak wyglądają inne miasta. Ma także pewne podejrzenia co do stanu kies Polaków. *Być może przedtem — mając pieniądze niewiele za nie mogli kupić, teraz zaś odwrotnie — towarów mnóstwo, pieniędzy mniej.*

Harry przywiózł dobre wieści o Mariuszu Ratajczaku, który przed miesiącem wyjechał do Holandii na leczenie. Chłopiec 10 dni przebywał w szpitalu. Jest po badaniach, operacji, dopasowywaniu pierwszej protezy, a także pierwszych, najtrudniejszych do przebycia tęsknotach. Uczy się niderlandzkiego.

Brummenecyzy nigdy jeszcze nie przyjechali z pustymi rękoma. Tym razem zostawiają w Krotoszynie kolejną partię sjojowego mleka dla chorych dzieci, specjalny papier do monitora ekg i kardiokografu, defibrylator potrzebny oddziałowi intensywnej terapii (i właściwie każdej sali operacyjnej). Laikowi trudno docenić powaby podżurnej, metalowej skrzynki, zaopatrzonej w mały, zielony ekran i przednie łącza. Zdecydowanie łatwiej dostrzec to, co właściwie samo rzuca się w oczy. Konsekwentnie rozszerzana pomoc. I radość dawania.

(rh)

## Polacy — rodacy

19 stycznia nocą ruszamy na Litwę, w czas niespokojny. Siedmiotonaowa ija Edmunda Pestki wyładowana pod dach plandeki. Furkocą na wietrze płóciennie czerwone kryje. Ładunek żywności, odzieży i pomocy medycznej z małymi przygodami rankiem przekracza granicę, jako jeden z pierwszych, kilka godzin po transporcie konwojowanym przez posta Horoszkiewicza z Pleszewa. Ofiarności społeczności Krotoszyńska, Koźmińska i Zdun przeszła najsmielsze oczekiwania miejscowego Komitetu Pomocy Polakom na Litwie.

Podczas jesiennej pielgrzymki krotoszyńskie odkryły miejscowość Mejszagola — 20 kilometrów od Wilna w stronę Kowna. W tej 3-tysięcznej wsi w 80% zamieszkałej przez Polaków — ks. Józefa Obrębskiego herbu Cholewa. Prałat Jego Świątobliwości liczy dziś 88 lat i jest proboszczem miejscowej parafii.

Droga wiedzie przez kraj przepiękny. Ośnieżone lasy, zamrażnięte jeziora. Napotkani ludzie kiwają przyjaźnie, widząc znaki Czerwonego Krzyża. Niepewni sytuacji, omijając Wilno bokiem zajeżdżamy nocą na plebanie. Mizerna to siedziba duchowego pasterza miejscowej ludności. Nie uprzedzony o naszym przybyciu ksiądz wita nas nieco skosternowany. Polacy, rodacy z darami — tego tu jeszcze nie było.

Nocujemy u państwa Pietkiewiczów przyjęci serdecznie, choć warunki skromne, jak w całej Mejszagole, gdzie 30-łożkowy szpital mieści się w większym baraku, ogrzewanym piecami kafilowymi, a do gabinetu stomatologicznego donosi się wodę ze studni. Długie, nocne Polaków rozmowy.

dokończenie na str. 6

## Wstydlivy kłopot

Niezwykłe kłopotliwą sytuacją dla pracowników krotoszyńskiego dworca autobusowego są pytania pasażerów o toaletę. Wskazują wówczas na niedaleki dworzec kolejowy i tam usytuowane ubikacje. Na pokonanie tej blisko 200 metrowej odległości potrzeba jednak kilku co najmniej minut. Dla nastolatka to przysłowiony zabi skok, ale dla osoby starszej czy dla matki z dzieckiem to już kłopot — wstydlivy kłopot. Niekiedy kierownik dworca ułatwia się nud „potrzebującym” z przelotowego autobusu późniejszego i udostępnia swoją służbową toaletę, ale to przecież nie rozwiązuje problemu. A co na to kierownictwo Placówki Terenowej PKS w Krotoszynie?



Fot. Andrzej Paterezyk

W trzeciej dekadzie stycznia pojawiła się „plotka”, że Krotoszyńskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego sprowadziło z Niemiec zepsute wieprzowe półtusze. Poproszony o wyjaśnienie tej sprawy dyrektor Stefan Nawrocki przyznał, że słyszał o tym, lecz przeprowadzona kontrola sanitarna nieczego nie wykazała i jest to tylko plotka. Potwierdzające to dokumenty miał posiadać kierownik rzeźni, do którego zostałem skierowany.

## Śmierdząca sprawa!

Tutaj dowiedziałem się, że dokumenty są gdzieś indziej, lecz kierownik Zdzisław Sierszowski okazał się człowiekiem rozmownym i udzielił mi kilku informacji. Okazało się, że zakupione w Niemczech, przez warszawskiego pośrednika, 20 ton półtuszy jechało do Krotoszyńska około 10 dni (przez Warszawę). Mimo, że w samochodowej chłodni panowała odpowiednia temperatura (+2°C), to jednak po otwarciu ładunek trochę zapachowo stwarzał pozory nieswieżości. Powołano komisję (zastępca dyrektora do spraw produkcji, lekarz weterynarii, przedstawiciel komisji jakości i kierownik rzeźni), która po zbadaniu mięsa stwierdziła, że nie jest ono bynajmniej pierwszej jakości, lecz po odpowiedniej przeróbce (peklowaniu) będzie zdadne do spożycia, i postanowiła transport warunkowo przyjąć. Warunkiem przyjęcia transportu była obniżka ceny mięsa. Po telefonicznej rozmowie z warszawskim pośrednikiem uzyskano taką obniżkę i mięso przyjęto.

Nie mam podstaw, aby poddawać w wątpliwość wyjaśnienie, że niemieckie mięso nadawało się do spożycia. Chciałbym jednak żeby w Krotoszynie nie trzeba było kupować mięsa, które należy poddawać uszlachetnianiu.

Jan GRZYWACZEWSKI

## Kto odpowie?

Szła w rynku chatynka. Sliczna, drewniana. Zbudowana tuż przed turniejem miast służyła jako kasa w jego trakcie. Ale — wielki sukces przyciła, chatka szybko zniknęła. Dodatką ją wywieziono? Komu oddano bądź sprzedano? Wspominam chałupkę z rozzerwieniem, szczególnie od czasu, gdy za parkowanie w rynku postanowiono pobierać opłaty — w budce, za którą obrzyli się na swego pana niejeden krotoszyński kundel.

Kto wie, co stało się z turniejowym domkiem? Kto odpowie?

(J.P.)

Chciałbym, aby gazeta, której idci uległem przed rokiem, była prawdziwomówna. By nie bała się mówić wprost i do końca, wywoływać sporów. Bo gdzie mają się krzyżować ludzkie opinie i poglądy, jeśli nie na łamach lokalnego mieszczańka, do którego dostęp ma każdy. Tak w sensie czytania, jak i publikowania tekstów.

Odwaga w widzeniu i nazywaniu spraw po imieniu wcale nie musi oznaczać powierzchownej pasji negowania. Bo powiedzieć prawdę w oczy, to przede wszystkim ocalić własny punkt widzenia i uzasadnić przed sobą taki, a nie inny stosunek do świata. To dać dowód niechęci do cieniokiej gry usmiechów, ukłonów i półprawd dla „świętego spokoju” lub zachowania korzyści. Kiedy co innego mówi się wprost, a co innego za plecami.

## Felieton na czasie

Myślę, że w wypadku dziennikarzy „Rzeczy” prawdziwością jest wcale takim luksusem, bo gdy żyje się w małych społecznościach ciśnienie powiazań i zależności jest przeogromne. Stąd łatwiej pisać o krotoszyńskim wrześniu 1939 niż o wiele bliższym grudniu 1931. O ileż prościej obnażyć osobę pracownika UB, który przekupiony pozwolił uciec z aresztu ostatniemu komendantowi AK w Krotoszynie, niż powiedzieć prawdę o „Boberku”, milicjancie-drogowcu, odpychającym uosobieniu złościwości i komunistycznej bezkarności. Trudno — rzecz jasna — dyskredytować wagę historii, ale trudno też nie dostrzec, że tematy współczesne o podobnym wymiarze budzą respekt u piszących. Dlatego — myślę — zagadnienia tak frapujące jak oczyszczalnia ścieków, „dożywocie urzędników” czy ploty okalające dyrektorskie wille przegrzywałą z Holendrami czy ciekawymi składnikami felietonami na tematy różne. A szkoda, bo ci, którzy przedstawiają rzeczy tak jak się mają, odmieniają ludzkie charaktery. Każą się zastanowić nad tym, co dyskusyjne lub złe, i uczą, że własny pogląd wcale nie musi oznaczać wrogosci i niechęci. Krytykujemy się, polemizujemy, ale nie boczmy się na siebie i nie zapominajmy mówić do siebie „dzieci dobrego”. W ten sposób tylko udowodnimy, że nie ma w nas komunisty-potwórka, który miał prawo zagnieździć się w naszych duszach w minionych latach. Potwórka nietykalnego, kochającego pochwały i oklaski nawet teraz, gdy budujemy demokrację i też robimy błędy.

W tej zupełnie nowej sytuacji naszą gazetę coraz bardziej zaczyna interesować prawdziwość innego typu. Jesteśmy ciekawi, co myślisz ci, którzy nie akceptują „nowego”, w tym także — do niedawna oficjalni przeciwnicy ruchu „Solidarności” z szeregów partyjnej „nomenklatury”. Na początku staliśmy na stanowisku, że dla przeciwwagi prasy państwowej PRL-u winniśmy dać szansę publikowania w „Rzeczy” ludziom o poglądach alternatywnych, co zresztą nigdy nie było przestrzegane do końca. Po kilku miesiącach krzepnięcia uważamy, że nadszedł czas na głębszą wymianę myśli między najróżniejszymi grupami społecznymi i środowiskami. W sensie redakcyjnym to nie nowego, bowiem już dawno przyjęliśmy zasadę nie tyle eliminowania spornego i kłopotliwego tekstu, co polemizowania z nim. Teraz jedynie przypominamy o tym i zachęcamy do wzięcia do ręki pióra tych, którzy myślą inaczej niż my, choć nie mamy żadnej pewności, że odpowiedzą na nasz apel. Dotąd dali raczej dowód inercji fabrykując jedynie bezimiennie ulotki, przyklejane tu i tam. No może z wyjątkiem Stanisława Ossowskiego, który jako wierny stróż starych, dobrych czasów (czy tylko starych?) zabrał głos na naszych łamach w „RK” nr 2, odpowiadając na pewien list. Ten debiut był trudnym debiutem — autor musiał zrezygnować z niektórych określeń naruszających prawa anonimowej autorki listu, co wskazuje. że piszący muszą szanować redakcyjne zasady. I tylko to ma znaczenie, a nie to, że było się związanym ze starą władzą lub z inną ideologią.

I na zakończenie pewne wyjaśnienie dowodzące, że w naszych chałupniczych usiłowaniach staramy się pozostać profesjonalni. Stąd autorzy publikacji mają nieco większe prawa niż autorzy zamieszczonych przez nas listów. Oznacza to np., że obok listu — będącego reakcją na jakiś artykuł — publikujemy równocześnie odpowiedź zainteresowanego autora artykułu. Ow przywiłię, nienową zresztą i powszechnie stosowaną (proszę przyglądać się pierwszej lepszej gazecie), dotyczy tylko osób drukujących artykuły i w naturalny sposób za tymka wymianę myśli.

Janusz URBANIAK

### UZUPEŁNIENIE

Autorem zdjęć z wizyty brummańczyków w Krotoszynie, zamieszczonych w poprzednim wydaniu „Rzeczy” (nr 1), jest Wacław Mozol.

(red.)

Lektura artykułu Stanisława Sadlika w "RK" nr 1/10 zapoznana nas z etyką lekarską w sposób wyczerpujący i zrozumiały, chociaż w ogólnych, podstawowych zarysach. Osobiście odczuwałem pewien niedosyt i dlatego (myślę, że autor mi wybaczy), traktując artykuł „Na początku był Egiptem i Imhotep” jako wyczerpujące wprowadzenie, spróbowałem przyjąć się tej dziedzinie medycyny, w której zagadnienie etyki lekarskiej nabiera wagi szczególnej. Jest nią neuropsychiatria. Poprosiłem o rozmowę p. Katarzynę Dulną, dyrektora Szpitala Neuropsychiatrii w Krośnicach k/Milicza.

**W.M.** We wcześniejszych naszych rozmowach wspominała pani doktor o powstałym w Krośnicach Związku Zawodowym Pracowników z Wyższym Wykształceniem. Czy w służbie zdrowia nie wystarczy Izby Lekarskie?

**K.D.** Związek Zawodowy Pracowników z Wyższym Wykształceniem zrzesza nie tylko lekarzy, lecz również osoby o innych specjalnościach zawodowych. Izby Lekarskie są jeszcze w trakcie organizowania się i dlatego zaistniała dotychczas potrzeba powstania takiego związku dla rozwiązywania podstawowych problemów bytowych — w naszym przypadku lekarzy psychiatrów, stanowiących trzon tego

# Przeciw cierpieniu

Nawiązując do wcześniejszego artykułu („RK” nr 1/10) chciałabym przypomnieć początki ruchu hospicyjnego w Polsce.

W 1981 roku, opierając się na społecznej aktywności członków Towarzystwa Przyjaciół Chorzych, rozpoczęto starania o zbudowanie domu-hospicjum w Krakowie-Nowej Hucie. Niestety, ówczesne władze kojarząc (i słusznie) tę działalność z „Solidarnością”, zablokowały przedsięwzięcie. Długo trwało przepięcie, odwołania i niekorzystna dla Towarzystwa decyzja uchylili niedawno Sąd Najwyższy. Tracące wartość pieniądze zgromadzone na koniec posłużyły na poczynek na zakup domu przy ul. Centralnej. Ostatnio zaś zakończono budowę Fundamentów pod docelowy Dom Hospicjum w Nowej Hucie.

Aktualnie w kraju pracują kilka ośrodków hospicyjnych; część z nich znajduje się w oparciu i lokalizacji w pomieszczeniach Kościoła. Społecznie pracujący tam ludzie to lekarze, pielęgniarki, księżki, a także cała rzesza wolontariuszy pomagających w codziennej trudnej i jakże czasem ciężkiej pielęgnacji chorego na nowotwór — w domu, a także na oddziałach onkologicznych.

Podaję adresy ośrodków hospicyjnych w kraju, zgodnie z apelem o wsparcie finansowe, leki i środki opatrunkowe: Białystok, ul. Akademicka 3; Elbląg, ul. Bema 10; Gdańsk, ul. Curie-Skłodowskiej 38; Gdynia, ul. 25 lipca 29; Katowice, ul. Powstańców 11; Kielce, ul. Krasnickiego 22 B; Kraków, ul. Centralna 26; Płock, ul. Jakubowskiego 11/9 lub ul. Płoskiego 4/25; Poznań, ul. Akacjowa 6; Sopot, ul. Gdansk 11; Szczecin, ul. Pod Brana 9; Tarnobrzeg, ul. Starodąbska; Tęże, ul. Saperska 11; Toruń, ul. Św. Józef 22 4; Warszawa, ul. Daniłowickiego 6; Wrocław, ul. Kościelnego 11; Zielona Góra, ul. Chopina 210/1.

Na podst. „Gazety Lekarskiej” 1980/1

opracowała Jadwiga BROWIEC-MOTYLEWSKA

W styczniu br. w programie telewizyjnym *1 kontra...* punkt Trzech Panów (nie zapamiętałem nazwisk) dyskutowało na temat inteligencji jako warstwy społecznej, która spełnia już swoje zadanie i powinna teraz rozpocząć proces samozagłady. Trzej Panowie byli tak pewni swojej tezy, że nawet nie próbowali konfrontować jej z przeciwnymi argumentami.

Nie ukrywam, że temat dyskusji poruszył mnie do głębi. Pamiętam bowiem podstawowy przyczynę powstania strajków w 1980 roku o m. rozprzestrzeniania się ich ideologii nazwanej *Solidarność*. Solidarni Polacy działali na miarę swoich zdolności.

## Cel: samozagłada

Siownik Języka Polskiego (Warszawa 1978) podaje pod hasłem *Inteligencja*:

1. zdolność rozumienia otaczających sytuacji i znajdowania na nie właściwych, celowych reakcji; zdolność rozumienia w ogóle, bystrość, pojętność...

2. warstwa społeczna ludzi wykształconych, zajmujących się zawodowo pracą umysłową, zwłaszcza twórczością kulturalną, naukową, artystyczną itp. *Inteligencja twórcza, techniczna.*

Moje rozważania na temat inteligencji nie mają na celu obrony samej w sobie. Jestem bowiem przekonany, że uważny czytelnik i jednocześnie obserwator życia zrozumie wielostronne zagrożenia społeczne, jakie niesie z sobą ewentualna samozagłada tej warstwy.

Można jedynie domniemywać, czyje sugestie spowodowały dyskusję na ten temat w programie *1 kontra...* punkt. Na pewno był to ktoś, kto poznał i niezmiernie silnie solidarności Polaków i zrobił pierwszy krok do jej zbrodnic. Należy spodziewać się kroków następujących, bo przecież mamy przed sobą wybory parlamentarne. Absurdem już przemabiłoby, tera w rozważaniach przed wyborami znieść *złoty dział o większym hałburze*. Dlatego ewentualny wyobróbki Trzech Panów jest z każdym dniem bardziej potrzebna.

A przy okazji — dlaczego w sprawach wyborów milczą: Unia Demokratyczna, Porozumienie Centrum i inni w Krotoszyńcu? Rzecznik Krotoszyńska czeka, a z nią jej wierni czytelnicy.

Wacław MOZOL

# Szacunek dla pacjenta

szpitala. Związek powstał także po to, aby bronić interesów pacjentów, bo wielu lekarzy chciało po prostu odejść ze szpitala. Naszym warsztatem pracy jest pacjent. Pacjent jest nam potrzebny jak powietrze. Związek broni szpitala, bo jeśli lekarze odejdą, szpital przestanie istnieć. Prawda o tej dziedzinie medycyny jest taka, że wielki deficyt lekarzy psychiatrów stwarza nam swobodę wyboru miejsca pracy. A przecież nie o to chodzi. W psychiatrii lekarz jest szczególnie potrzebny pacjentowi jako człowiek, świadomy, jak... wszystko.

**W.M.** Czy stosowanie Kodeksu Etyczno-Deontologicznego w neuropsychiatrii odbywa się na innych zasadach niż te, w pozostałych dziedzinach medycyny?

**K.D.** Niel. My jesteśmy przede wszystkim lekarzami i Kodeks jest dla wszystkich jednakowy. Wszystkich nas obowiązuje ta sama przysięga Hipokratasa.

**W.M.** Czy w neuropsychiatrii dopuszczalne jest ujawnianie tajemnicy pacjenta (i lekarza również) na żądanie sądu lub prokuratora?

**K.D.** Tak. Niestety tak. Jednak przed badaniem dla potrzeb sądu lub prokuratora mówimy pacjentowi o konieczności przeprowadzenia takiego badania. Wówczas pacjent sam decyduje o tym, co mówić. Jeśli nie jest on w stanie sam określić swojego stanu, wówczas jakoś wydanej opinii zależy głównie od moralności lekarza. Lekarz powinien podać w swojej opinii tylko te fakty, które są do sprawy potrzebne. Naczelna zasada lekarza jest nie szkodzić pacjentowi.

**W.M.** Jakie jest w takim razie stanowisko lekarza wobec wymuszania przez rodzinę leczenia chorego, nie wyrażającego na to zgody?

**K.D.** Wszystko rozstrzyga się w izbie przyjęć, chociaż nie ma do tej pory ustawy psychiatrycznej, która kodyfikowałaby te sprawy. Istnieją dwie postawy pacjenta zgłaszającego się do izby przyjęć: 1) zdecydowanie — tak; pacjent chce się leczyć, 2) rodzina domaga się leczenia chorego, a on sam jest zdecydowanie przeciwny.

Nowa ustawa miałaby wymienione sprawy skodyfikować. Była kiedyś propozycja, aby każdorazowe przyjęcie do szpitala neuropsychiatrycznego poprzedzało orzeczenie sądu. To byłoby absurd, nie mówiąc już o kompletnym braku zaufania do lekarza. Na razie musi wystarczyć pacjentom i lekarzom ich wzajemna rozmowa, zmniejszająca niechęć do leczenia szpitalnego.

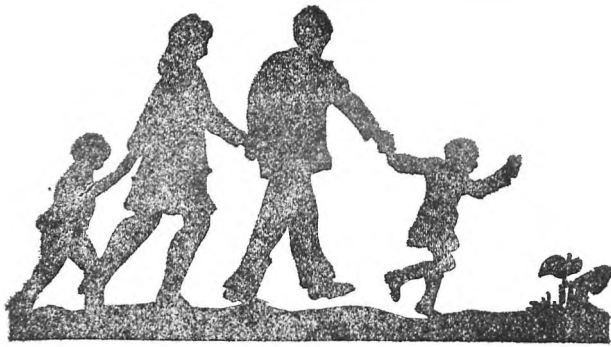
**W.M.** Czy lekarz powinien dokładnie poinformować rodzinę o stanie zdrowia pacjenta?

**K.D.** To nie jest takie proste. Oczywiście rodzina musi zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje z pacjentem i na co jest chory, często zaburzenia psychiczne są tak ciężkie, że trzeba rodzinie nieco dokładniej określić jego stan, ale nigdy do końca. To, co się dzieje między lekarzem a pacjentem podczas leczenia, pozostaje na zawsze ich tajemnicą. Czasem zdarza się pacjent urojeniu nastawiony do swojej rodziny. Przewadzimy z nim wówczas długie rozmowy, mające na celu zmianę wzajemnego nastawienia. Staramy się przybliżyć czas ponownego ich wspólnego życia. Są choroby, o których nie można rodziny informować, ale też nie wolno lekarzowi kłamać. Informacje muszą być wyważone i zawsze dla dobra pacjenta.

**W.M.** Mówiąc o rodzinie miałam na myśli taką, która interesuje się swoim krewnym, ale — jeśli rodzina „odstawiła go” — co wtedy robi dyrektor szpitala?

**K.D.** Dyrektor szpitala stara się mimo wszystko nawiązać z nią kontakt. Czasami udaje się nawiązać cieniutkie nitki porozumienia, ale są one bardzo kruche i często się zrywają. Najczęściej kontakt z tego rodzaju rodzinami jest zupełnie niemożliwy. W takich przypadkach występują do sądu elementy na rzecz pacjentów: własne życzenia niedawno w sądzie taki wniosek dała pacjentka, której rodzina nie chce. W innym przypadku odwieziona do domu pacjentka, odwieziona do domu została przywitana przez córkę, bardzo nieuczynną słowami i — jak się okazało — mieszkała w komórze na drewno, bo w nowo wybudowanym domu nie było jej; niejako. Kiedy wróciła do nas, jej stan wskazywał na krwotoczne zaniechanie i wycieńczenie. Wzburam zostawić ją w szpitalu, bo tu ma przy najmniej dobre słowo, własne łóżko i trzy razy dziennie posiłek.

Dokończenie rozmowy w przyszłym numerze  
Rozmawiał: Wacław MOZOL



Rys. Wojciech Nadstawek

Jeszcze niedawno martwiliśmy się o przyszłość naszego księgarstwa. Tymczasem księgarni przybywa. Coraz więcej na naszym rynku wydawniczym ciekawych pozycji. Księgarnie

oferują książki wartościowe, właściwie przygotowane edytorsko i ciekawie graficznie. W niniejszym miesiącu na szczególną uwagę zasługiwaly:

## W krotoszyńskich księgarniach

### PAMIĘTNIKI ZNALEZIONE W KATYNIU

Pierwsze wydanie unikalnego zbioru zapisków, kalendarzy i dzienników wydobytých wraz z ciałami polskich oficerów z katyńskich grobów podczas ekshumacji. (Wydawnictwo „Edi lions Spółkonia”, s. 364).

### William Shakespeare: HAMLET

Przekład Stanisława Barańczaka na prozę Andrzeja Wajdy. Premiera spektaklu odbyła się w Teatrze Starym w Krakowie 30 czerwca 1979 r. (Wydawnictwo „W Drodzie”, s. 304).

### Anna Kamińska: WSZYSTKO JEST W PSALMACH

Autorka opowiada wnużca trzęsł Psalmów. Jest to niezwykła barwna opowieść dla dzieci o najpiękniejszych modlitwach starożytnego Izraela, używanych przez króla Dawida. (Wydawnictwo „W Drodzie”, s. 49).

### Włodimir Bukowski: I POWRACA WIATR

Książka jednego z pierwszych organizatorów opozycji demokratycznej w ZSRR, wieloletniego więzionego i przetrzymawanego w szpitalach psychiatrycznych, „wymiarowanego” w 1976 r. na ekskultuza generalnego Chłubiński Parli Komunistycznej, Cervolant. (Wydawnictwo „Rus Północ”, s. 316).

### Pawel Jasnicia: PAMIĘTNIK

Fragmenty pamiętnika, skrojanego przez rodzinę, śladu wczesnej epikuryzacji w „Przebiegu Kalidze”. W latach 1957-88 uprawiał się w „grupie obywateli”. Obecnie wydanie jest uzupełnione i znowo zaktualizowane. (Wydawnictwo „ZiAK”, s. 136).

### Jerzy Pomian: JÓZEF RETINGER. ŻYCIE I PAMIĘTNIKI SZAREJ EMINENCJI

Wieloletni partner z poprzedzających niezwykłych i wspaniałych postaci naszego świata, odznaczający się w największych dziedzinach artystycznych i politycznych Londynu i Pary-

ża. Zmienno koleje losu wiadły go do Meksyku, gdzie zostaje datarka nowego rządu. Związany z gen. Sikorskim, w końcu 1943 r. zostaje zrzucony na spadochronie do okupowanej Polski, aby spotkać się z przywódcami podziemia. Retinger był jedną z czołowych postaci przekształcających historię Europy. (Wydawnictwo „Pelikan”, s. 332).

### Peter Raina: KS. JERZY POPIELUSZKO, MĘCZENNIK ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ

Fascynujący dokument życia i śmierci ks. Jerzego. Część druga zawiera pełen zapis procesu krotoszyńskiego. (Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, s. 332 i 656).

### Stanisław Markowski: FOTOGRAFIE 1980-89

Wspaniały album fotograficzny ukazujący zrzeszoną postać społeczną walczącą z komunistyczną przemocą. (Wydawnictwo „ZiAK”, s. 116).

### Stefan Kisielewski: SLEDZTWO

Książka, w której piewca przepada się z fikcją literacką, przedstawia wyniki badania 1920 r. Kolejna gra dla miłośników i „pracowników” Księżki. (Wydawnictwo „Nowum”, s. 122).

### Mieczysław Knobloch: CHCĘ COS ROBIĆ

Tom i przedstawia potrzebę rehabilitacji osób niepełnosprawnych poprzez twórczość, pracę fizyczną. Tom II to praktyczny poradnik, z którego można korzystać nie tylko niepełnosprawnym. Autor w prosty sposób pokazuje, jak w warunkach domowych można stworzyć swój własny rodzaj twórczości: muzyki, malarstwa, rzeźbiarstwa, grafiki, ceramiki, tkanstwa. Uczy wykonywania zabawek, lamp, biżuterii, przedmiotów codziennego użytku, koszyków... Książka to może stać się niezbędną dla ludzi zupełnie zdrowych, w domu zagrożenia bezrobociem polując, jak zdobyli nowy, fach. (Wydawnictwo „Pelikan”, s. 190 i 350).



Na pierwszej sesji w nowym roku radni zebraли się 31 stycznia br. Już na samym początku, gdy przewodniczący Marian Grządka zaproponował przyjęcie protokołu z poprzedniej sesji, zaczęły się „kłopoty”. Radny Stanisław Sekula stwierdził, że radni nie czytają protokołów i zaproponował przeczytanie przed zatwierdzeniem. Po odczytaniu protokołu radny Feliks Majchrzak wniósł zastrzeżenie, co wywołało dyskusję obfitującą, niestety, w nieporozumienia, a nawet złośliwości. W końcu protokół został przyjęty.

Najważniejszym punktem obrad było ustalenie stawek podatku od nieruchomości. Ustawa sejmowa z 12 stycznia określa górno jego stawki, która Rada może zmniejszyć. Wszystkie komisje Rady przedstawiły swoje propozycje i na ich podstawie Zarząd opracował propozycję uchwały. W długiej dyskusji mówiono, czy różnicować stawki według kryteriów lokalizacji nieruchomości (miasto-wieś), czy rodzaju działalności gospodarczej (handel-produkcja) oraz ka-

## Jakie będziemy płacić podatki

go zwolnić od podatku. Chłodniejszym okiem na problem spojrzal radny Feliks Majchrzak, który zauważył, że „walka” toczy się o kilka dziesiąt tysięcy złotych rocznie, co nie jest wielkością bardzo istotną. Natomiast radny Wojciech Szumiewicz przypomniał, że całość wpływów z tego podatku pozostaje na miejscu w Krotoszynie i wróci do podatników. Wkrótce uchwalono stawki zgodnie z propozycją Zarządu. Głównie:

* budynki mieszkalne	400 zł za m <sup>2</sup>
* budynki przeznaczone na działalność gospodarczą:	
* handel w mieście	15000
* pozostała działalność w mieście	12000
* działalność gosp. na wsi	10000
* pozostałe budynki garażowe	400
* budowle	2000
* grunty:	2% wartości
* pod działalność gospodarczą	250 zł za m <sup>2</sup>
* pozostałe	20

Zwolnione od podatku zostały m.in. szkoły wiejskie, przedszkola, żłobki, placówki kultury, jednostki budżetowe samorządu i budynki nie użytkowane ze względu na stan techniczny.

Następnie radni przedyskutowali i podjęli wiele uchwał. Obniżono stawki podatku od środków transportowych (ciągniki i przyczepy rolnicze). W związku ze zmianą podstaw prawnych utworzono na nowo zakłady budżetowe samorządu (Krotoszyński Ośrodek Kultury, Dzienny Dom Pomocy Społecznej, Ośrodek Sportu i Rekreacji, Terenowy Zespół Usług Projektowych oraz przedszkola i żłobki miejskie). Od 31 marca przedłużono termin przeprowadzenia wyborów do organów jednostek pomocniczych w miastach, gdyż w planowanym terminie wybrano tylko 5 rad osiedli. Powołano komisję, która opracuje kompleksową propozycję zmiany nazw niektórych ulic Krotoszyna. Określono inkasentów podatku i opłat lokalnych oraz wysokość wynagrodzenia za inkaso (na wsi soffys, a w mieście inkasent podatkowy — wynagrodzenie ich będzie wynosiło 1% od pobranych podatków). Powołano doradcą komisję do przeprowadzenia kontroli budowy oczyszczalni ścieków. Potwierdzono aktualność miejscowego planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego Krotoszyna oraz zmieniło uchwały w sprawie ustalenia stawek podatku od posiadania psów i w sprawie ustalenia opłaty targowej.

Radni wysłuchali również kilku informacji. Burmistrz Mikołaj Ilnicki zdał sprawozdanie z pracy Zarządu. Od 13 grudnia do 25 stycznia zebrał się on 7 razy, omówił 55 tematów i podjął 27 uchwał. Debatowano między innymi nad projektem budżetowym, zaopatrzeniem w mięso i wędliny, działalnością MZKS „Astra”, pismem MKK „Solidarność” do NIK w sprawie oczyszczalni ścieków, rezygnacji radnego Hieronima Manikowskiego, który został obrażony we wsi Wróżewy (rezygnację wycofał), oraz powołano wybranego w drodze konkursu dyrektora KOK Leszka Zielińskiego. Informację o pracy Ochotniczych Stróż Pożarnych złożył prezes Zarządu Miejsko-Gminnego Jerzy Kalok. Komunikaty o działalności złożył także przewodniczący Komisji Oświaty, Kultury i Kultury Fizycznej oraz Ochrony Środowiska.

Z pozostałych spraw Irzeba odnotował wniosek radnego Pawła Jakubka o nawiązanie współpracy ze wsią Mejszagola na Litwie, zamieszkanej głównie przez Polaków. Pada wniosek przyjęty, a Burmistrz przyjął do realizacji (zbiórano także datki pieniężne). Postanowiono opracować regulamin przyznawania honorowego obywatelstwa Krotoszyna oraz kontynuować prace nad kompleksowym programem gazyfikacji wsi. Przewodniczący Marian Grządka zapoznał Radę z pismem Sejmiku Samorządowego Województwa Kaliskiego w sprawie konsultacji kandydatów na stanowiska Wojewody Kaliskiego, a radny Feliks Majchrzak — delegat na Sejmik — przedstawił charakterystyki dwu kandydatów: Mariusza Kubiaka i Włodzimierza Mutha.

(J.G.)

W ostatnim czasie poczta dzięki podwyżkom taryf wprowadziła daleko idące usprawnienia. Kiedyś tzw. doręczyciel, czyli po naszymu listonosz, był obowiązany listy polecone i wartościowe dostarczyć adresatowi, nie bacząc czy ten mieszka na parterze, czy na którymś tam piętrze. W przypadku nieobecności adresata zostawiał awizo. Teraz wyeliminowano doręczanie i od razu wypisuje się awizo, bez sprawdzania

## Reforma na poczcie ?

czy dany delikwent jest w mieszkaniu, czy nie. Awizo wrzuca się do skrzynki na parterze i kłopot z głowy. Emeryt lub — nie daj Boże — chory rencista za karę, że mieszka zbyt wysoko, odbiera przesyłkę sam, stojąc „wygodnie” w kolejkach w urzędzie pocztowym.

Ciekawi mnie jednak, dlaczego tego wspomnianego usprawnienia nie stosuje się w czasie romoszenia rent i emerytur. Nagle, nasi kochani listonosze(ki), jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, smigają w pociągach, zapominając o awizach. Coś w tym musi jednak być, ale co?

Na koniec, mimo wszystko, dobra rada. W tym śmiganiu po pociągach dobrze nie zapominać, że praca jest coraz mniej, bezrobotnych coraz więcej, a więć chętnych do pracy też coraz więcej — za listonosza także.

(zbych)

Wkrótce minie rok od podpisania umowy o partnerstwie szkół między krotoszyńskim liceum a Gimnazjum im. Martina Butzera z Dierdorfu (RFN). Została ona podpisana po dziesięciu latach od chwili kiedy dwu nauczycieli Gerd Schneider (Dierdorf) i Tadeusz Panek (Krotoszyn) zapoczątkowali spółkowanie uczniów obu szkół. W ciągu tych lat, mimo że sytuacja polityczna nie sprzyjała wzajemnym wizytom, organizowano wyjazdy.

## Staliśmy się przyjaciółmi

Niemiecy uczniowie zachwycali się pięknym Pojezierza Augustowskiego, polscy natomiast zwiędzali Nadrenię. Nie sposób nie wspomnieć o licznych transportach z lekarstwami, żywnością i odzieżą, które czasami docierały do Krotoszyna z wielkimi trudnościami podczas przekraczania granicy. Nauczyciele, uczniowie gimnazjum z Dierdorfu, ich rodzice z wielkim zaangażowaniem przygotowywali transporty do Polski. Do dziś dostarczane są leki do apteki szpitalnej. Trudno nie podziwiać tych ludzi, którzy spędzali w samochodach niekiedy całą dobę, pokonując prawie 1000-kilometrową trasę, w różnych warunkach atmosferycznych, w śniegach, mgle, mrozie, zmuszeni do wielogodzinnych postojów na granicy.

dokończenie na str. 9

## Rodacy z darami

dokończenie ze str. 3

Następnego dnia rozdunek na plebanii; stara, kilkunastoletnia chata po niski strop wypełnia się kurtoanami. Tumaczymy księdza, że od przybytku głowa nie boli, a ponieważ kierowcy uciekają przed świątecznymi, choć wiekowymi gosposiami księdza, chcącymi ukłonić się po rękach całować za dary. Pani Aleksandrowicz — polaniszka z mejszagolskiej szkoły prosi o spotkanie z młodzieżą. Przedtem wizyta u doktora Demiankiego, dojeżdżającego tu z Wilna już 27 lat, podobnie jak większość Polaków starszej generacji pamiągającego czasy zsyłek do Kancelastanu i innych nielubianych miejsc za kręgiem polarnym.

Pod szkołą zajeżdżamy ciężarówką z lizakami krotoszyńskiej „F”-ki. W dużej sali zgromadzono młodzież polską, nauczycieli, księdza probstę. Krótka prelekcja o Krotoszynie i Wielkopolsce, szkło oświetleniowym na aktualnej mapie Polski.

miany młodzieży, o prenumeracie polskich, *debiutujących* czasopiśmie, o wyprawie polskich nauczycieli do Kancelastanu i o tym, że prenumerują czasopiśmie wileńskie dla tamtejszych rodaków, których los jest jeszcze trudniejszy. O *Solidarności*, który nam kojarzy się z *Solidarnością*, a przez i szach rodaków odbierany jest jako zagrożenie, ruch szowinistyczny i antypolski.

Wieczorem kolacja u księdza Obrębskiego, którego zwieryszu starczyłoby na grubą księgę polskiego, wileńskiego patriotyzmu. I wymuszona przez nas na członkach Mejszagolskiego Koła Związku Polaków na Litwie lista rzeczy potrzebnych do przeżycia, z skrajnie trudnych warunkach życia. Nauczyciele podkreślają, że największe znaczenie ma dla nich wsparcie moralne. Za pamiętam. Ze przestali być osamotnionymi i morza wrogoci. *Zycie się chce żyć* — mówi jedna z nauczycielek. A ksiądz Jó-



Raptem dzieje się coś, do czego mimo ostrzeżeń uczestników wcześniejszej pielgrzymki nie byliśmy przygotowani. Do czego nikt z nas, Polaków zwa Kuźnicy, którzy nie muszą codziennie walczyć o swą tożsamość narodową i fizyczne przetrwanie, przygotowani nie jest. Młodzież powstaje — na baczność, skupiona śpiewa *Marsz, marsz, Polonia*. Młoda dziewczyna deklamuje własny wiersz, w którym powtarza się motyw: *Matko, podaj nam rękę*. Piętnastoletnia dziewczyna z wileńskim akcentem prezentuje inwokację do *Pana Tadeusza*. Wierciecie mi — to najpiękniejsze wykonanie, jakie słyszałem w życiu. Słowa deklamowane tam, w mejszagolskiej szkole, niosą w sobie taki ładunek emocji, że oczy nam wilgotnieją, w gardle coś ścisną, a ksiądz Obrębski odwraca swą dostojną głowę, niby to nie widząc, co się z nami dzieje.

I długa rozmowa z polskimi nauczycielami w tej dziwnej, wielojęzycznej szkole. O braku ksiązek polskich w bibliotece, o Macierzy Szkolnej — nowym związku polskich nauczycieli, o projektach wy-

zef żyć sobie choć na dwa tygodnie katechetyki z Polski. — *Ale musi być żywa i niezbyt pobożna, żeby od razu na kolana tej młodzieży nie rzuciła* — żartuje.

Następnego dnia Wilno, Ostra Brama, Rossa, wieża telewizyjna obstawiona wojskiem i Parlament. Burykady i litewskie ogniska, przy których dzień i noc czuwają mieszkańcy Wilna. Nastroj niepewności jutra i wielkiego wolnościowego happeningu.

Rano msza święta pożegnawna. Na prośbę księdza znowu słów kilka ku *pokrzepieniu serc*. Obiecuję, że będziemy o nich pamiętać, podziękowałem, że tam są. Za miesiąc zjechać do nich jak do siebie i uczyć się od nich, co to znaczy być Polakiem. I wierciecie mi, drodzy Czytelnicy, trudno mimo czasu, jaki upłynął od szczęśliwego powrotu opowiadać i pisać o tej wizycie. Wciąż stają przed oczyma obrazy ogromnej nędzy i ogromnego przywiązania do Macierzy naszych braci z Kuźnicy, na których los, po mejszagolskich wzruszeniach, zobojętnieć nie sposób.

Paweł JAKUBEK

## KOBYLINIACY 1919...

dokończenie ze str. 5

W tym samym czasie usunięto ze ściany Rotusza godło niemieckiego magistratu i policji. Następnie powstańcy pomaszeralowali przed pocztą, gdzie przejął urząd powierzący nadzór Walerianowi Krzywińskiemu, późniejszemu oficerowi Wojska Polskiego. Jako ostatni przejęto dworzec kolejowy, udzielając pomocnictw Bolesławowi Konopińskiemu.

Mimo cufonii kontrolowana sytuację militarną. Zagrożenie istniało ze strony Milicza i Rawicza, gdzie stacjonowały silne formacje wojska niemieckiego. Natychmiast wystawiono silne posterunki przy wszystkich drogach wylotowych, powstańców zaś skoszarowano w posesji Władysława Jesińskiego. Tabory, magazyny i zbrojownię umieszczono w oficynie stanicowej własności Bronisława Voelkela przy ulicy Długiej. Nawiązano kontakt z Naczelną Radą Ludową w Poznaniu.

Ochotniczą kompanię powstańczą podporządkowano dowódcy frontu krotoszyńskiego.

6 lutego 1919 r. sytuacja militarna pogorszyła się zdecydowanie po zajęciu Zdun przez *Gronzschutz*. Lada moment oczekiwano ofensywy w kierunku Kobylina. Kompania kobylińska wyruszyła na front, zajmując odcinek Ruda — Siejów — Ostatni Grosz — Zduny, współdziałając z oddziałem odolanowskim. Wyparta Niemców z terenu obecnej cukrowni, zanotowano pierwszych rannych. Po 16 lutym powstańcy zajęli dworzec kolejowy uniemożliwiając wrogowi dalsze używanie pociągów pancernych na trasie Zduny — Krotoszyn.

Opanowanie sytuacji militarnej na froncie zdunowskim nie zmniejszyło zagrożenia Kobylina ze strony niemieckiej. Miejscowi Niemcy oczekiwali wypadu *Gronzschutu* na miasto i dali

temu wyraz znajdując swoje domy. Życie w mieście przebiegało możliwie normalnie. Czuwala nad tym Rada Obywateli i Żołnierzy pod przewodnictwem dra med. Antoniego Bukoła. Do Rady weszli także F. Czwojda, I. Gajowczyk, J. Galusiński oraz I. Orlicki. Polski Magistrat tworzyli J. Pągodziński, A. Urbanowicz i B. Voelkel jako burmistrz.

Przybycie 1 marca 1919 r. do Poznania Międzyzwojszczyńskiej Misji wypłynęło na zmniejszenie natężenia walk, a później na zawieszenie działań zbrojnych. W tym czasie armia powstańcza liczyła około 92 tys. żołnierzy. Armia powstała samorządnie, zerwała się ze świadomości narodowej Wielkopolan, którzy własnym sumptem ją utrzymywali. Powstanie Wielkopolskie było jedynym zwycięskim powstaniem Polaków oraz zdecydowało o kształcie zachodniej granicy. Na bazie armii powstańczej powstały regularne pułki Wojska Polskiego, które w 1920 roku wzięły udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Liczny udział powstańców wielkopolskich odnotowano też w III Powstaniu Śląskim, które zdecydowało o granicy polsko-niemieckiej na Śląsku.

Zenon VOELKEL

## Pałemiki

Sytuacja była podbramkowa. Zbliżał się termin zgłaszania kandydatów na dyrektora KOK-u, a tu cisza. Przymiarki, rozważania, szepoty, norwowe śmiechy. Co nas czeka w obliczu zmian gospodarczych, w obliczu zmian administracyjnych w placówce (bo ideologii pracownicy zmieniać nie musieli)? Drażniły ich zarzuty, jak to wysługiwali się „komunie”. Z przykrością wspominali ofiarę ze zwolnieniem byłego dyrektora; pominięto wtedy ich głos w tej sprawie. Spodziewali się poważnej rozmowy z władzami, ale to nie wysłuchali ich opinii. Ale najgorsza oczywiście była niepewność. Pod koniec roku zaczęto mówić o jednej jedynej kandydaturze, popieranej przez radnego — pracownika KOK — i nie tylko. I tu głosy pod moim adresem; — głosy opinii publicznej i większości pracowników: dlaczego nie ty? — doświadczenie, znany ci każdy zakamarek KOK-u, „zasłużona”, bez „czerwonej” przeszłości. Uwierzyłam, złożyłam dokumenty dosłownie za pięć dwunastą, mimo niesprzyjających aktualnie warunków rodzinnych. W Urzędzie zdziwienie — nikt z szefów nie przypuszczał. Okazało się wkrótce, że kandydatów jest pięćdziesiąt — w tym dwie panie. Lepiej poinformowani znajomi straszliwi i ostrzegali; po co startować bez poparcia, nie przejdiesz — broniłeś jako radna racji byłego dyrektora. Panie w skład komisji konkursowej powołano „nasze dwie panie”, poczułam się różnie. NSZZ „Solidarność” zaopiniowało pozytywnie moją kandydaturę.

Jak się okazało, konkurs trwał w sumie 3 tygodnie. Pierwszego dnia (w piątek) trwały rozważania nad regulaminem konkursu. Zabrakło też pewnego członka komisji, który jednak następnym razem okazał się niepotrzebny. Poproszono nas za tydzień z oznaczeniem, że podstawą wygrania konkursu będzie doskonale opracowany program placówki oparty o samofinansowanie. Zadanie szczególne! Następnego piątku. Czekaliśmy na swoją kolej w gabinecie zastępcy burmistrza — egzamin odbywał się w burmistrzowskim gabinecie. Pod drzwiami panowała atmosfera serdeczności — nie traktowaliśmy się jak wrogowie. No i zaproszono mnie do środka — pierwszą, nie przez grzeczność — według alfabetu. Oj, jaka powaga; moje propozycje programowe na piśmie leżą przed każdym z sędziów. Nik w nie nie patrzy. Niech pani referuje same! Dla rządowania napięcia filiżanka kawy. Co, kafeina szkodzi? Nie szkodzi. Czytam, trechę mówię z pamięci. Po połowie programu czuję, że jestem opiewana. Teraz uswiadomiam sobie dobitnie swoje racje — będą, czy nie będą brane pod uwagę? Potem pytania człon-

ków komisji pod moim adresem. Takie pytania doskonale charakteryzują pytającego. To jest egzamin w obie strony. Już wiem, kto za, kto przeciw i dlaczego. A może wcześniej widziałam o tym, a teraz tylko się upewniam. I ostatnie pytanie —

mówiło — sprawdziłność społeczną.

W obecnej epoce też pewnie nie zrobię kariery. A może ona po prostu jeszcze nie nadeszła?

Maria DRYLL-MARCINIAK

## Jak nie zostałam dyrektorem KOK, czyli smętne rozważania starszego instruktora

bardzo przykre pytanie o byłego dyrektora. Czuję nieśmak. Dziękujemy, wychodzę, ulga. Jak długo to trwało? Ponad godzinę, a myślałam, że pół. Wracam na ogłoszenie wyedyktu. Troje z nas otrzymało po trzy punkty. Remis. Ostatecznie zadecyduje Zarząd Rady Miejskiej. Wynik jest prawie znany — wskazanie komisji na kandydata spoza Krotoszyńska. Następnego czwartek potwierdza przypuszczenia. Mamy dyrektora. Teraz zaczynają docierać do mnie ploteczki z miasta, jak się okazuje niewiele odbiegające od prawdy. Drożnia, ale potwierdzają moje przypuszczenia, nawet takie, że próbowałam zepsuć mi opinię u władz. Mam też satysfakcję, że moja osoba widziana jest w dobrym świetle, chociaż mnie nie chciano. Opinia głosi, że na egzaminie sprawdziłam się, i to nieźle — potwierdziły to nasze panie z komisji, i nie tylko one. Zachowałam na pamięć swój program — może się kiedyś przyda. Niedawno przy porządkowaniu biurka wyrzuciłam ankiety wstąpienia do PZPR — moje i koleżanki — puste oczywiście. Leżały tu od czasu, kiedy dzięki nim można było zrobić karierę — w kulturze tym bardziej, może nawet zostać dyrektorem. Bywałam już zastępcą pełniącą obowiązki — nominacją z wiadomości przyczyn nie otrzymałam. Poprzednie władze przysyłały „swoich” ludzi. To było w poprzedniej epoce. Na zmiany czekałam (jak większość Polaków) z utęsknieniem, czekałam na epokę, w której kultura wreszcie będzie wolna i niezależna, a także na — jak to się

Powyższy tekst jest pierwszym na naszych łamach obszernym tekstem „z drugiej strony”, co znaczy, że się z nim nie zgadzam, ale postanawiam opublikować. Autorki listu nie przedstawiam, gdyż starannie charakteryzuję się sama — jest doświadczonym, godnym być zastępcą dyrektorskiego stołka i szlachetnym działaczem krotoszyńskiej kultury, skrzywdzonym przez pewną komisję konkursową. Działaczem, który nie ma szczęścia do epok historycznych i zamiera jeszcze poczekać. Myślę, że największym błędem p. Marciniak było to, iż nie wypełniła kiedyś ankiety wstąpienia do PZPR i tam nie robiła kariery. Proszę mi wierzyć, to było o wiele łatwiejsze, gdyż nie polegało na konkursach z góry — jak pisze autorka — ukartowanych. A teraz pozytywna opinia „Solidarność” i nie, z czego wnosić, a z miłą z pewnością i Czytelnicy, że kultura jest wreszcie niezależna. Bo wybiera się tego, kto najlepszy, a nie tego, kogo wskaże potężna instytucja. A poza tym, czy będąc dyrektorem KOK-u umiałaby Pani — jako osoba obciążona lojalnością wobec konfliktowego eks-szeffa — zala-godzić ostre podziały, które Ratajczak pozostawił po sobie? Przymirowanie normalności w domu kultury to sprawa najwyższej wagi, z czego — jak wynika z tekstu — w ogóle nie zdaje sobie Pani sprawy.

Janusz URBANIAK

## Tak było, tak jest



Krotoszyński Klub Fotograficzny im. Balbiny Mirskiej istnieje przy Krotoszyńskim Ośrodku Kultury od 1982 roku. Szefem i opiekunem fotografów pracujących w dwu sekcjach jest Andrzej Paterczyk. Sukcesy Klubu to dwie edycje Ogólnopolskiej Wystawy „Prowincja”, plenery w Wolsztynie, wystawa w Brummen, konkursy krajowe i współpracy z profesjonalistami. W kolejnych wydaniach „Rzeczy” publikować będziemy cykl fotografii zestawia-



jęcych obrazy Krotoszyńska — przełomu wieku (ze zbiorów muzycznych) z wizerunkami najbardziej — pokolecie przygotowanej przez Klub wystawy, eksponowanej w Holandii. Wkrótce a krotoszyńskich fotografów ich napisemy szerzej. Teraz przypominamy, że otwarcie zebrania Klubu odbywają się w srody o godz. 17.00.

(red.)

## Okiem oponenta

Miesiąc luty obfitował w wiele wydarzeń zarówno politycznych, jak i gospodarczych. Na czoło wysuwają się trzy zasadnicze. „Papiwek”, Litwa oraz podróz Prezydenta Wałęsy.

„Papiwek”, czyli podatek od ponadnormalnych wynagrodzeń podzielił nas na przeciwników — licznější grupa — i na zwolenników. Jako pracownik państwowego przedsiębiorstwa powinienem być zdecydowanym przeciwnikiem, natomiast jako świadomy członek społeczeństwa — umiarkowanie. Szczerze mówiąc moja postawa czy będę za, czy przeciw niczego nie jest w stanie zmienić. Prezydent Lech Wałęsa — który zmienić by mógł — w trzygodzinnej debacie radiowej wykozał, że nie wie o co chodzi, proponując nam obniżkę cen o sto procent. Minister Boni w telewizyjnych „Interpolacjach” stwierdził, że owszem, że trzeba to zamienić. Tak, tak, to nie wina korekty, „zamienić”, a nie „zmienić”. Zamienić na bonus... prywatyzacyjno. Tymi bonami (100 mln?) zapłacimy za nasze stanowiska pracy i już będziemy... prywatyzarami. Proste — ano proste, tyle tylko, że ten co biedował, nadal będzie klepał biedę. Sposób w jaki minister odnosił się do poruszanych tematów jako żywo przypominał mi nie tak przecież odległe „gadki” naszych „łowaczy”, z których nic nie wynikało. „Należy”, „powinniśmy”, „być może”, ani razu nie usłyszałem „zrobię”, „dokonam”, „przeprowadzę”. Dowiedziałem się jednak jednego. Wiem już, dlaczego dzieci i młodzież nie wjechały w tym roku na zimowiska. Dobre i to.

Na Litwie względny spokój. Po plebiscycie, w którym wzięło udział 84% społeczeństwa, prawie 90% wypowiedziało się za niepodległą i demokratyczną Litwą. I tego należało oczekiwać. U nas ambicją każdego miasta jest niesienie pomocy Litwie. W tym powszechnym współzuciu zapominamy, że wiele polskich rodzin znajduje się na kraje ubóstwa, wręcz nędzy. Wielu bezdomnych w

dalszym ciągu śpi w kanałach, na dworcach i kłatkach schodowych, oczekując daremnie pomocy. Nie namawiam do zaprzestania udzielania pomocy Litwie. Ale na Boga, z umiarem, boz tego słynnego, prawie że polskiego „przeżegnania pały”. Pomóżmy najpierw sobie.

## Wiercenie dziury

Przebieg podróży Prezydenta do Rzymu relacjonowały dość szeroko wszystkie „mass media”. Wiemy więc, że to już po raz szósty wymienią uściski Ojciec Św. i Lech Wałęsa. Do pięciu wcześniejszych nie mam słosunku żadnego. Do ostatniej wizyty, tak. Nachodzą mnie wątpliwości, czy akurat w tym czasie była taka potrzeba, tym bardziej, że 1 czerwca Ojciec Św. odwiedzi nasz kraj. Okazuje znokomita by mu się pokłonić i podziękować za moralne wsparcie. Chyba, że znówu chodziło o to, że samolot prezydenta ma niewywołane godziny. Ale przecież zaradzić temu można było na miejscu. Miałem nadzieję, że „latający holender”, jak sam siebie nazywa, znacznie podróży po kraju od Krotoszyńska. Już widziałem nasze służby komunalne czerwone ze wstydu, nasze władze miejskie tłumaczące się przed Prezydentem i „nomenklaturę” uciekającą w popłochu przed sikiorką Prezydenta. Niestety, przyjdzie chyba jakiś czas poczekać. Z uwagi na coraz licznější zaproszenia zagranicę, boję się, że przyjdzie nam czekać dość długo.

Zbigniew CIERNIEWSKI

## Co mi się nie podoba?

Inaugurujemy rubrykę, w której pragniemy zbierać opinie na temat negatywnych zjawisk codziennego życia. Co miesiąc oddawać będziemy głos kolejnemu autorowi, do którego dotrzemy sami, lub też osobie na własną rękę proponującej publikację. Interesuje nas przede wszystkim codzienność krotoszyńska, choć możliwe są także wypowiedzi o nieco szerszej tematyce. Mamy nadzieję, że utyskiwania i uwagi krytyczne przekroczą, dzięki niniejszej rubryce, granice rozmów prywatnych i stana się przedmiotem publicznych dyskusji. Rubrykę maitentować ołowira Feliks Majchrzak, redny Rady Miejskiej w Krotoszyńsku.

Przez miesiąc minął kampanii wyborczej na urząd Prezydenta R.P., partyjny kandydat na to stanowisko — Władimir Cimoszewicz, upowszechnił pojęcie niewoli ekonomicznej naszego kraju. Nie podoba mi się, że zarówno W. Cimoszewicz, jak i nikt inny nie odnieśli listy osób odpowiedzialnych za powstanie niewoli ekonomicznej Polaków. Podobna najbardziej lęką formą zemsty jest przebaczenie. Obawiam się jednak, że ludzie którzy: chrenili wielu złodziei, osłaniali spekulantów, otaczali opieką miejscowe mafie i udzielali partyjnego błogosławieństwa wyrafinowanym karierowiczom — nie zrozumieją tego.

Nie licząc leków weterynaryjnych, aktualnie w polskim rolnictwie słosowanych jest ponad 500 rodzajów preparatów chemicznych i biologicznych, O

koła 15% stonawki trucizny I i II klasy, które niemal każdy może kupić i stosować według zaleceń lub własnej woli. Większość tych trucizn działa na zasadzie porażenia układu nerwowego. Tylko niewiele osób zna rozmiar zagrożenia w tym względzie. Na forum publicznym ten problem prawie nie istnieje. Nie ma żadnych perspektyw na powstanie lekcyj-kolonizacyjnej kontroli zwiasta i stosowanie odpowiednich przepisów egzekucyjnych. Nie podoba mi się, że w naszym kraju tak wąsko pojmowana jest kwestia ochrony środowiska i ochrony zdrowia.

Największą siłą napędową gospodarki są pożyczki. Kredyty preferencyjne pochodzące z Funduszu Pracy powinny być przydzielane tam, gdzie najpilniej i najszybciej zapowiadają rozwojem działalności gospodarczej. Nie podoba mi się, że Wielkopanie czechujący się nawiązką aktywnością gospodarczą otrzymują z Warszawy najniejlepiej przydziały środków finansowych z Funduszu Pracy, w związku z czym najbardziej zasługują na przyznanie tej formy pożyczki, np. w Krotoszyńsku 3—4 miesiące.

Komuna traktowała wieś w barbarzyński sposób i spowodowała, że na jeden prywatny telefon przypadały tam 24 rodziny, natomiast w mieście — tylko 3,3 rodziny. Nie podoba mi się, że nie się nie mówi o stopniowej likwidacji skutków tego barbarzyństwa.

Feliks MAJCHRZAK

W XIX wieku na terenie byłego powiatu krotoszyńskiego (w powiatach krotoszyńskim, rawickim i gostyńskim) działał wybitny rzeźbiarz ludowy Franciszek Nowak.

Urodził się w 1810 r. we wsi Raszewy, położonej na terenie byłego powiatu krotoszyńskiego. Z zawodu był cieślą. Ale zyskiwał przede wszystkim jako rzeźbiarz krzyży i słupów przydrożnych oraz świątków w kaplicach.

Około 1860 r. Franciszek Nowak przeniósł się z Raszew do wsi Romanów, odległej o 6 km od Krotoszyńska w kierunku Rawicza, gdyż tu właśnie wziął w dzierżawę gościniec. Twórczości rzeźbiarskiej jednak nie zaniedbał. Ubrany w ładziastą wołoszkę, z opadającymi na boki długimi włosami, dalej chadzał od wsi do wsi i rzeźbił na zamówienia. Zmarł w 1894 r. i spoczywa prawdopodobnie na cmentarzu w Smolicach (gmina Kobylin), niestety grobu nie udało się odnaleźć.

Franciszek Nowak pozostawił po sobie olbrzymią ilość rzeźb, (oblicza się, że około tysiąca). Szkoda tylko, że twórczość ta w większości bezpowrotnie zginęła. Do 1939 r. dotrwało około 30 jego prac. W latach okupacji hitlerowskiej znaczna część rzeźb została zniszczona przez Niemców. Do czasów obecnych pozostało niewiele, przy czym kilka znajduje się w Muzeum Narodowym i Muzeum Archidiecezjalnym w Poznaniu oraz Muzeum Regionalnym w Gostyniu. W naturalnym środowisku jest ich też bardzo mało. Dobrze, że chociaż niektóre z tych już nie istniejących zostały utrwalone na zdjęciach, które wykonał badacz twórczości ludowej dr Stanisław Blaszczyk z Poznania (patrz: „Ludowa plastyka kultowa w Wielkopolsce”).

Twórczość Franciszka Nowaka jest oryginalna, o własnym wyrazie i technice. Jego rzeźby wykonane są z jednego pnia (najczęściej dąb). Rzeźbiarz posługiwał się metodą reliefu, tzn. płaskorzeźby wklęsłej na całej po-

# Ogłoszenia dla naiwnych

O nas Polakach, mówi się różnie. Jedni twierdzą, że panuje u nas zawiść i bezinteresowna niezyczliwość, inni przeobrażają coś o „polskim piekło”, jeszcze inni dowodzą, że Polak Polakowi... wikiem.

Nie będą tego roztrząsać, ponieważ twierdzą, że jest wprost przeciwnie. Oparam to na lekturze ogłoszeń, jakie ukazują się w pismach do tego przeznaczonych. Iż tak ludzi zycznych, którzy przekonują innych, jacy to oni są bezinteresowni. Przykładami można sypać jak z rękawa.

„Jak zarobić 1000 USD w dwa miesiące. Koperta plus znaczek plus 10.000 złotych” — proponuje pan z Poraja.

Inny oferuje — „Pierwszy w Polsce praktyczny poradnik „Jak zarobić pieniądze”. Tylko 16.000 zł”.

Zbigniew CIERNIEWSKI

## PORTRET PAMIĘCIOWY

Mój kierownik jest dobry. Tylko 63 razy wypomniał mi, że spóźniłem się do pracy 28 grudnia, a mógłby 263. Mój kierownik nie ma sklerozy. Będzie o tym pamiętał jeszcze za pięć lat. Mój kierownik jest wesoly. Robi wymówki i się uśmiecha. Mój kierownik jest mądry. Nosiu okulary. Mój kierownik pomaga księdzu proboszczowi. Spisuje nasze grzechy. Mój kierownik ma gust. Spisuje je w ładnym, różowym notesie. Mój kierownik ma wielu przyjaciół. Spisuje to, co mu doniosą. Mój kierownik ceni wartości duchowe. Dlatego obcina nam promię. Mój kierownik ceni dyrekcję. Dlatego dyrakcja nie obcina mu promii. Mój kierownik nie jest rannym płaskiem. Dlatego sprawdza obecność za pięć trzecia. Mój kierownik ma głębokie serce. Takie małe, malusieńkie.

Bardzo lubię mojego kierownika.

Józef P.



Rys. Wojciech Nadstawek

# RZEŻBY FRANCISZKA NOWAKA

wierzechni słupa, którego zwieńczał figurą świętego lub postacią Chrystusa. Krzyże i słupy przydrożne Franciszka Nowaka charakteryzują się tzw. podziałem kondygnacyjnym. W tych kondygnacjach, których było od 2 do 4, artysta rzeźbił świętych. Owi święci reprezentowali rodzinę fundatora, przy czym zawsze na dolnej kondygnacji z frontu umieszczał Matkę Boską Bolesną, zaś na górze Chrystusa Ukrzyżowanego, a na słupach Frasobliwego. Tylko na nielicznych słupach brak w wyposażeniu ikonograficznym postaci Chrystusa Frasobliwego, np. na słupie św. Benona w Kuklinowie.

W ostatnich latach pamięć o ludowym rzeźbiarzu odżyła. Duża w tym zasługa Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury. W 1987 r. KOK zorganizował plener rzeźbiarzy ludowych, którego efektem jest alejka 11 rzeźb na Małym Rynku w Krotoszynie. Jedną z tych rzeźb jest postać Franciszka Nowaka, którą wykonał R. Szarek z Sanoka. Akcentem upamiętniającym działalność Franciszka Nowaka na ziemi krotoszyńskiej jest także pomnik autorstwa Kazimierza z Ostrowa, odsłonięty we wrześniu 1989 r. w Romanowie na miejscu dawnej oboziny.

Do naszych czasów przetrwały następujące krzyże i słupy przydrożne Franciszka Nowaka:

\* krzyż w Nepomucenowie (gm. Kobylin) z 1864 r., z rzeźbą Chrystusa pod daszkiem, na którym stoi pelikan; na słupie emblematy Młeki i płaskorzeźbione postacie Matki Boskiej, świętych: Urszuli, Józefa i nieokreślonego świętego; na cokole data,

\* krzyż w Nepomucenowie z 1864 r.(?), z rzeźbą Chrystusa i płaskorzeźbionymi postaciami Matki Boskiej, św. Antoniego i dwu świętych nieokreślonych,

\* słup przydrożny w Kuklinowie (gm. Kobylin) z 1868 r., we wnękach płaskorzeźbione postacie: Matka Boska Bolesna, święci: Jan Nepomucen i Walenty oraz zakonnik; na szczycie rzeźba św. Benona.

Rzeźby te znajdują się w złym stanie, zwłaszcza krzyże w Nepomucenowie. Zapewne w procesie niszczenia znaczącą rolę odegrał czas. Ale czy tylko czas? A może także ludzka obojętność?

Józef ZDUNEK

„(...) Obcy jest im w tańcu słodki dreszcz gdy w niedzielę tańczą Flamandowie, gdy Flamandów trochę znasz, to wiesz, obcy jest im jakikolwiek dreszcz, tańczą gdy trzyczęści moja lat, piękny wiek, by się dowiedział świat, że ich życie swój osiąga cel, rosła dzieci i na piwko chmiel, befler w szkole i na mszy w klasztorze ojciec przor rozjaśniwszy twarz pachnie z dumy i dlatego może tańczyć tak (...)”

Jacques BRELE

(przełożył: Wojciech Młynarski)

Brzuchaci, bogaci Flamandowie. Ponadczasowi, wszechobecni. Genialni strażnicy wypełnionych szaf i uginających się stołów. Sliczne mieszczuszki, których życie składa się z jada, napitku, a przede wszystkim pończochy, nazywanej dziś bankiem. Z kredytów, procentów, biznesu. Amen. Ze skrupulatnie odprawianych rytuałów. Drobnym kroczkiem, z żoną pod rączkę, do kościoła. O jednakowej porze, zawsze w tej samej nawie. Zawsze w dręczącą niepewność — czy na pewno ksiądz proboszcz dostrzeże? Poobiedni spacerek, słodka drzemka, słodkie ciasto. Satelita, „Dy-nastia”, święty spokój.

## Intymnik (11)

„Piękny wiek, by się dowiedział świat, że ich życie osiąga cel”, dostatecznie już mocno osadzone w miasteczkowych układach. Że kiedy dożyją późniejsi starości, wykupią miejsce w centralnym punkcie porządnego, zadbanego cmentarza, zamówią u znajomego kamieniarza marmurowy pomnik, dobrze zabezpieczonym potomkom oprócz konta zostawiając w spadku zadanie wyrzucia złotych literami odpowiedniej rymowanki. A pogrzeb będzie podobny do ostatniej drogi wielkiego tutejszego rzemieślnika. Warty, sto sztandarów. Całe życie Flamandów, cała Flamandów śmierć.

Ale pamiętaj — Flamandowie, choć tak bardzo sobą przejęci, małymi oczkami świdrują i ciebie. Drażnisz ich. Śmieją się, gdy palisz się na ołtarzach młodzieńczych wiar. Kiedy całym sobą udowadniasz, że i od ciebie zależy kształt dnia. Mówią, żeś wizjoner, szarlatan i oszust, dziwniecznie osadzony gdzieś między niebem a ziemią. Kontrolują każde twoje słowo, najmniejszy gest. Czynią zarzuty, byleś spowzsedniał i wszedł w cichą, tajemną spółkę z ich powolnym spacerkiem i słodką drzemką. Byleś kolysał się monotoniście niczym wskazówka metronomu. Dotąd, nie dalej. Bacznie strzegą kąta wychylenia brzuchaci Flamandowie, a kiedy tańczą, „obcy im jest jakikolwiek dreszcz”.

Ale to ty możesz zaśpiewać z Sojką „Na miły Bóg! Zycie nie tylko po to jest, by brać; życie nie po to, by bezczynnie trwać”. A Flamandowie? Flamandowie tańczą w takt zupełnie innej melodii...

(m.—R.)

## Zdzisław Pawlicki Wiersze

Krotoszyńszczyzna. Absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Hugona Kołłątaja w Krotoszynie, student UAM w Poznaniu. Aktor „Sceny Prezentacji”. Współtwórca „Białoszewskiego” — spektaklu, który na ubiegłorocznej Ogólnopolskiej Biesiadzie Teatralnej w Horyńcu-Zdroju został wyróżniony.

\*\*\* (we śnie)

Z rzeczy, które kocham  
nie zostanie nic

Z całego kosmosu pajęczym  
kilka gwiazd nad moją tęczą  
i pióro  
księżyc zmoczony rosą

We śnie  
anioły mnie noszą  
na Parnas

Nad ranem staczam się w strumień chłodny,  
budzę się rozczarowany. Jestem głodny, jem  
śniadanie i piszę coś o świętym Janie  
Chrzycielu.

Z rzeczy, które zapamiętam  
najbardziej będą mi się podobać  
złudzenia

'90

\*\*\* (moje kłopoty z poezją)

Tylko się wykorzeniać  
— ty to potrafisz.  
Spać na panawce moje metafizyki,  
do gwiazd mnie odsyłać,  
do diabła  
po ogarek do pieca.

W ogień byś mi skoczyła,  
byle odstraszyć,  
albo grzmotnęła pięścią w stół.

Tylko się odkrzykiwać  
— ty to potrafisz.  
A w wiersz się zamienić  
to już chyba tylko w wigilię,  
gdy zwierzęta gadają.

W niebo byś mi uciekla,  
byle ośmieszyć,  
albo pręgi na twarzy wymalowała.

'90